

# GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

**Prenumerata** wynosi: Rocznie Rb. 2 kop. 80. Półrocznie Rb. 1 k. 40. Kwartalnie Kop. 70. Miesięcznie Kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie Rb. 4. Półrocznie Rb. 2. Kwartalnie Rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ul. Ś-go Rocha № 23. **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

**Ogłoszenia:** 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Pabjanice, ul. Ś-go Rocha 23.

**Cena numeru pojedynczego 3 kop.**

Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redaktor przyjmuje od 11—1 i od 5—8. W święta redakcyja otwarta od 12—2.

Niniejszym zawiadamia się Sz. Członków

## Pabjanickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu,

iz we Czwartek, dn. 14/27 b. m., a w razie niedojścia do skutku, we Czwartek dn. 28-go Marca (10 Kwietnia r. b. w sali W-nej Hegenbart odbędzie się

## XV Ogólne zwyczajne Zebranie

Porządek dzienny obejmuje:

- 1) Przedstawienie przez Zarząd sprawozdania z czynności, dokonanych w roku 1912-ym, i zatwierdzenie bilansu.
- 2) Zatwierdzenie wniosków Rady Zarządzającej co do podziału zysków
- 3) Wybór, w miejsce wychodzących, Członków Rady, Zarządu i Komisji rewizyjnej i ich zastępców.
- 4) Uchwalenie etatu wydatków na utrzymanie i administrację Towarzystwa na rok 1913.
- 5) Zmiana § 5 Ustawy Towarzystwa.

Lekarz-Dentysta

**J. SZAPOCZNIK**

SPECJALNOŚĆ: technika złota i chirurgia dentystyczna.

Pabjanice, Zamkowa 16, (II piętro).

## W sprawie opieki nad zwierzętami.

Uznając za zupełnie słuszną zasadę, iż na pierwszym planie winniśmy starać się o zorganizowanie pomocy przeciwko biedzie i nędzy ludzkiej, z nią walczyć i wykorzeniać takową przedewszystkiem, to jednakowoż nie po-

winniśmy zapominać, o ile chcemy zasłużyć na miano ludzi kulturalnych, i o tych rozmaitych stworzeniach, nad którymi mamy prawo życia i śmierci, nad którymi również pastwić się nam nie wolno, jak z pobudek czysto moralnej natury, tak choćby wreszcie i z utylitarnej—ze względu na pożytek, jaki z nich osiągamy.

W pierwszej linii mam tu na myśli wszystkie zwierzęta domowe, między tymi zaś konia. Owe szlachetne zwierzę, opiewane w tylu pieśniach, ów wierny przyjaciel człowieka w rozmaitych okolicznościach, ileż cierpi niezasłużenie od swych złych i niewyrozumiałych właścicieli!

Wysługując się w lepszych warunkach, gdy był zdrow i młody, na starość zamiast odpoczynku zasłużonego, idzie w poniewierkę wprost strasznie nieraz, zmuszany do dźwigania cięż-

arów nad siły, katowany i głodzony! Za co? Za wierną służbę wieloletnią, za to że nie ma sił—bo stary i głodny! Tak bywa nieraz i z ludźmi. Słusznie powiadają, że kultura danego społeczeństwa określa się ilością batów na skórze konia! Czyż nie mówimy wszyscy, że niema nic gorszego, jak być koniem dorożkarskim? A iluż z nas bywa stałe świadkami znęcania się nad tymi stworzeniami? Kto z nas nie widuje wynędzniałych, ślepych na oba oczy koni, które stanowią winny być zabijane, kto nie widział z pasją zacinających po oczach koni woźniców lub uderzających biczyskiem za byle głupstwo, w rezultacie czego oko b. często wybite zostaje? A bicie koni po szyi, batożenie straszne nieraz wobec ciężaru nad siły, używanie koni kulawych, z pościeraną od niewygodnej uprząży skórą—jest na porządku dziennym, na co zazwyczaj uwagi się nie zwraca nawet, a wszak to tragedia jest dla tych stworzeń, która leż nam nie wyciska po części dlatego, iż zwierzęta te nie skarżą się głosem... i nie płaczą! To samo da się powiedzieć i o innych zwierzętach, szczególnie o przeznaczonych na ubój. Takim wolno przyczyniać wszelki ból, gdyż i tak śmierć poniosą. Cóż szkodzi, że wyłamuje im się ogony, kręcąc, gdy iść nie chcą, przetrąca się kijem nogi wieprzom prowadzonym na rzeź, lub do krwi bije się ich po ryjach, coż z tego, że biedne, odebrane matkom cielęta są głodzone nieraz długo, a przewożone w niewłaściwych wozach tłuką zwieszonymi głowami o deski i beczą żałośnie! A w jaki skandaliczny sposób transportowane jest bydło pociągami kolejowymi—wiadomo wszystkim. Nawet wierny pies nie pozbawiony jest wielu niewygód—przymiera on często głodem, na zimę źle

ma zaopatrzoną budę, często dzień i noc uwiązany, zapomina mu się nieraz dawać wodę czystą do picia. Nieraz widywałem na ulicy Długiej psa uwiązanego przez całą noc pod wozem z węglem właściciela żyda, w mróz duży i absolutnie bez żadnej podściółki. A w jakim wstrętnym sposobie odbywa się chwytanie psów bezdomnych, co powinno się robić siatkami, nigdy zaś drutem i nigdy w oczach dzieci, z których rekrutują się w następstwie przywiązujący psom i kotom blaszanki lub pęcherze z grochem do ogona, wybierający z gniazd pisklęta, topiący z lekkim sercem szczenięta i kocięta, a potem... potem gotowi i z ludźmi tak samo postępować.

Jeszcze więcej może nieraz cierpić ptactwo domowe; przewożenie takowego na targi po nocach w natłoczonych i trzęsących się kojach, wleczenie przez kilkoletnie dzieciaki za skrzydła ze zwieszonymi w dół głowami—widok b. często spotykany. Nie możemy tu wreszcie pominąć milczeniem skrobania i krajania ryb na żywo! Czują wszak one tak samo jak i my, tylko niestety są nieme, jak... ryby.

Gdyby wszystkie nasze zwierzęta mogły głosem zareagować na te niezliczone krzywdy, jakie znoszą od swych „opiekunów”, słyszelibyśmy wszędzie tylko straszne jęki, które porównałyby można jedynie z nieludzkimi jękami katowanych i męczonych za czasów inkwizycji! Tylko że tamci męczennicy byli uważani przez pewną przynajmniej grupę społeczeństwa za szkodliwych, aczkolwiek przeważnie nimi nie byli i mieli tę osłodę w śmierci, iż za ideę ginęli, my zaś jesteśmy gorsi jeszcze od owych inkwizytorów, bo postępujemy tak, jak byśmy nie rozumieli własnego interesu, jakbyśmy chcieli jak najprędzej stworzenia te zamęczyć

4).  
M. Szczepańska.

## WEST ALKA.

(Nowela.)

Gdyby Jaś był starszy, możeby i zastanowił się nad tą kwestją, ale Jaś miał dopiero pięć latek, potrafił więc tylko płakać i tęsknić.

Gdy służąca nakryła do stołu i nalala herbaty, pan Kazimierz rozpakował przyniesione z miasta prowianty. Łosoś, kawior—to dla Zochny, ona tak lubi. Ach prawda, Zochny niema... co ja plotę. — Sardynki, koniak... I dla kogo to wszystko?

Jej niema, dziecko takich rzeczy nie pada, a on? On stracił wszelką chęć nie tylko do jedzenia, lecz wogóle do życia. Nakarmił Jasia, zmówił z nim paciorek „za zdrowie tatusia i mamusi” ułożył go wygodnie w łóżeczku, złożywszy na jego czole gorący, ojcowski pocałunek. Służącej kazał iść spać a sam, mówiąc, że będzie czekał na panią, usiadł na kanapie, oparłszy zmęczoną głowę

na dłoniach. Ogarnął go beznadziejny smutek. Ze wszystkich kątów wiało weń pustką, zimnem, opuszczeniem. Gniew, jaki (czuł przed chwilą do żony) jaki go porwał przed chwilą na żonę, zniknął zupełnie, ustępując miejsca żalowi i tęsknocie. O Zochno! Zochno! czemu ty nie taka, jaką sobie wymarzyłem?.. Czemu szukasz szczęścia tam, gdzie go niema, a depcesz te, które jest na twojej drodze? Gardzisz miłością dwu tak kochających cię sere?

Został takim samym idealistą jak przed laty, gdy marzył o cichem sielankowym życiu rodzinnem. Młody, światowy człowiek, elegancki, przystojny, zamożny, mógł znaleźć tysiące rozrywek i miłostek. Nie starał się o to zupełnie, bo Zochnę kochał nadewszystko i z nią tylko czuł się szczęśliwym, choć ona zlekceważyła jego uczucie i jego pracę aby jej zapewnić dobrobyt i spokój. I gdyby teraz przyszła, zarzuciła mu ręce na szyję i poprosiła o zgodę i przebaczenie, ucałowałby jej usta i z wdzięcznością wszystkoby się naprawiło. Lecz nie wracała... Pan Kazimierz czuł, że gorące łzy spływają mu po przez palce... Jagusia zajrzała ukradkiem do pokoju i, widząc pana zamyszonego i zmartwionego, poczuła dla niego w swem prostem

chamskiem sercu coś naksztalt litości: „taki sam... biedaczek... i markotny czegosiś... A pani jak poszła, tak siedzi. O mój Jezusku tak ci to na świecie.” Wróciła do kuchni. — A jak chłop ma porządną kobitę, to jej ścierwa nie uszanuje! Zrobiwszy w duchu tę filozoficzną uwagę, położyła się spać. Pan Kazimierz ciężkim krokiem powlókł się do sypialni i w ubraniu rzucił się na łóżko. Jakiś spazmatyczny płacz wydierał mu się z piersi. Płacz za straconem szczęściem i rozwianemi marzeniami młodości. Twardy sen objął jego zmęczoną, biedną głowę, na usta wybiegł rozkoszny uśmiech. Śnił o żonie. Jaś, śpiący na swem małym łóżeczku, wymawiał jakieś urywane zdania, sylaby, przemawiał do kogoś niewidzialnego a drogiego. I jemu śniła się mamusia.

Wybiła pierwsza godzina. Drzwi do pokoju lekko skrzypnęły. Rozszedł się zapach perfum. Zaszumiały jedwabie, to pani Zofja rozbawiona, strojna, uśmiechnięta, wracała na łono rodziny z przydługiej nieco wizyty.

Koniec.

na śmierć, chociaż nam tak wszechstronny pożytek przynoszą.

Tak samo po barbarzyńsku zachowuje się człowiek, a szczególnie dzieci w stosunku do ptactwa dzikiego. Niszczenie gniazd wprost dla amatorstwa, dla sportu, wybieranie jaj i piskląt, masowe łowienie pożytecznych ptaków owadożernych—szerzy się przez cały niemal rok, a szczególnie wiosną i latem, nieobliczalne szkody przynosząc ogrodnikom, rolnikom i leśnikom; z drugiej zaś strony zwyczaj ten utrwała dzieci w złych skłonnościach, które jak to już mówiłem, mogą w późniejszym wieku stać się przyczyną najgorszych nalogów i ich skutków.

Nie dziw przeto, że w obecnej dobie zmaterializowanej w najwyższym stopniu, w środowiskach większych gdzie wśród nędzy tak łatwo o zepsucie, gdzie ciągle widzimy jak człowiek człowieka z zimną krwią zabija, trudno bardzo wywalczyć coś dla tych cichych współtowarzyszów pracy ludzkiej. Postęp wszakże jednoczesny na polu kultury i cywilizacji, dążący stale i systematycznie do wykorzenienia złych instynktów, a budzenia uczuć szlachetnych, robił już wiele i na tem polu. Słusznie powiada I. Młodkowski, że idea ochrony zwierząt weszła już w dziedzinę moralności społecznej i stała się jednym z urządzeń naszego życia publicznego. Aby wszakże praca w tym kierunku mogła dawać jakieś rezultaty pozytywne, tak jak każda musi być zorganizowana. Instytucję taką, która coraz

szersze kręgi zatacza po naszym kraju, posiadamy, a jest nią T-wo Opieki nad zwierzętami, które ma prawo zakładać oddziały w każdym mieście, gdzie tylko zbierze się chociaż 10 chętnych osób. Zasady, które kieruje się T-wo są bardzo piękne i szlachetne, bo dążąc do wyrobienia uczucia miłości dla zwierząt, do wpajania w człowieka przekonania, że i zwierzęta, mają prawo do życia, mają prawo tem samem i do lepszego losu, T-wo to przyczynia się bezwarunkowo do uszlachetnienia obyczajów, wyrobienia pojęć etycznych, usuwania tego wszystkiego, co może rozbudzać w człowieku instynkty niskie i poziome, w ślad za którymi kryje się zbrodnia. Oto w krótkim zarysie ważniejsze dane w tej sprawie, korzyść zaś moralna jaka wynika z wyrozumiałego stosunku człowieka do zwierząt streszcza się w krótkim zdaniu: „obojętnego na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy.“

Pamiętajmy, że dążyć winniśmy do tego, żeby nie tylko człowiek człowiekowi wilkiem, być przestał, lecz i dla zwierzęcia, bo wtedy zniknie i ten pierwszy. Później podamy dokładniejsze zasady, na których opiera się T-wo Opieki nad zwierzętami, tymczasem zaś prosimy osoby, sympatyzujące z myślą założenia w naszym mieście kółka T-wa, o złożenie swych adresów w Redakcji naszego pisma lub na ręce niżej podpisanego.

D-r W. Eichler.

## Wielki Piątek.

Umarł!... drzy ziemia, twarz morderców zbladła!

Umarł!... śmierć Jego na słońce opadła!

I chmury niebo zalały ogromem,

A wichry ryczą i grom walczy z gromem!

W mordercach burza stokroć srożej wyje!

Dławi, pierś szarpie, krew ścina, mózg ryje!

Jedni z nich pędzą dzikiem strachem zdjęci,

A drudzy stoją — do ziemi przygięci...

Duch oskarżyciel targa nerwy, myśli,

Spełnioną zbrodnię przed oczami kreśli,

I jednej chwili spokoju nie daje,

A woła — jęczy — zabity... powstaje!

I zwyciężeni w tej walce z sumieniem,

Ciężkim grób Zbawcy nakryli kamieniem,

Zbrojnej strażnicy mogiłę oddali...

Wydiercy życia, możni, nędzni, mali!

Światło zniweczyć?!... nie macie sposobu!

Ono przeniknie naprzód wieki całe,

Rozświeci mroki, ciężką zwali skalę,

A was kaini! zostawi za sobą —

Józef G.

## Budżety robotników.

„Kurjer Warszawski” w ostatnich numerach drukuje artykuły p. Z. P. pod powyższym tytułem. Pozwalamy sobie przytoczyć je prawie w całości, jako zawierające dużo ciekawych szczegółów, a dla naszego środowiska mające specjalne znaczenie.

„Obecna nędza wśród warstw robotniczych jest klęską nie tylko jednej klasy; to klęska ekonomiczna ogólna całego kraju. Wielotysięczne rzesze robotników, pracujących i zarobkujących w warunkach pomyślnych dają ogromne zastępy spożywców dla wszelkich gałęzi produkcji. Z chwilą zaś skurczenia się sprawności spożywczej tych mas kurczy się przemysł i handel we wszystkich dziedzinach. Jak-

kolwiek bowiem warstwy robotnicze nie posiadają tak szerokich potrzeb, jak inne klasy społeczne, lepiej uposażone i zajmujące wyższe szczeble kulturalne, na ogół jednak ludność robotnicza, poza przedmiotami zbytku, pochłania ogromną część artykułów pierwszej potrzeby najważniejszych gałęzi wytwórczości fabrycznej, rzemieślniczej i rolnej. Niech tylko na 100,000 głodnej ludności robotniczej przypadnie dziennie na głowę o pół funta chleba mniej niż w okresach normalnych, a już na rynku łódzkim spożycie zmniejszy się o 50,000 funtów chleba dziennie.

Przemysł włóknisty ponosi znaczne straty wtedy, gdy w Rosji panuje nieurodzaj i głód, gdyż ogromne rzesze ubogiej ludności oszczędzają na ubraniu. Jest to zjawisko wielokrotnie już stwierdzone, tak dalece, że klęski głodowe w Rosji są zwykle klęską dla przemysłu włóknistego w okręgu łódzkim. Spożywcami tego przemysłu są również nasze warstwy robotnicze. A

więc przemysł łódzki, wyrzucając na bruk tysiące robotników, zarazem pogarsza swoje położenie, gdyż zmniejsza zastępy swych spożywców. Robotnik zaś, dotknięty nędzą, ograniczając swoje potrzeby codzienne, zmusza także innych do ich ograniczenia, wpływając na zmniejszenie produkcji innych wytwórców. W ten sposób tworzy się fatalne błędne koło ekonomiczne.

Z tego względu położenie robotników, pozbawionych całkowicie pracy lub niedostatecznie płatnych, jest zjawiskiem, które powinno żywo obchodzić każdego, nawet stojącego zdala od tych warstw. Stojąc więc na stanowisku współzależności, każdy członek myślący powinien głęboko się zastanowić nad warunkami bytu warstw pracujących. Z tego względu na szczególną uwagę zasługują budżety robotnicze, które dają dokładnie wyobrażenie o istotnych warunkach życia i potrzebach zaspokajanych lub niezaspokajanych tej warstwy ludności.

Najważniejszą atoli przeszkodą w zbieraniu tego rodzaju danych jest to, że znaczna większość robotników nie prowadzi rachunków. Wielu z braku nawet elementarnego wykształcenia nie potrafi zdać sobie sprawy z pozycji swych wydatków. Pomimo to udało się nam zdobyć trochę materiałów, pochodzących bezpośrednio od robotników łódzkich, które chociaż w przybliżeniu dają jakieś pojęcie o ich położeniu materialnym i kulturalnym. Mamy szereg listów, w których robotnicy opisują bardzo szczerze swoje warunki życia, potrzeby i troski.

Oto niektóre dane:

1) Robotnik w przemyśle włóknistym pracuje sam i utrzymuje troje dzieci małych. Zarabia 1 rb. 35 k. dziennie czyli po odtrąceniu 21 dni świątecznych, oprócz niedziel, zarabia rocznie 392 rb. 85 kop. Wydaje na życie, mieszkanie, światło, opał, odzież, pomoc lekarską itd. 435 rb. 95 kop. A więc na skromne wydatki nie wystarcza zarobków i robotnik musi dokładać 41 rb.

Charakterystyczny jest ten szczegół, że robotnik fabryczny wydaje na doktora aż 10 rb. 75 kop., „z powodu — jak wyjaśnia — że fabryczni doktorzy absolutnie nie sobie nie robią z nas, więc każdy, chcący się leczyć, zmuszony jest czynić to na swój koszt.“

2) Robotnik przemysłu włóknistego — tkacz bawełniany. Fabryka, w której pracuje, jest czynna na dwie zmiany. Praca zaczyna się o godz. 4 zrana, a kończy o godz. 10-ej wieczorem. Robotnicy zmieniają się co trzy miesiące. Jedna zmiana pracuje od godz. 4-ej zrana do 1-ej po południu, druga od godz. 1-ej po południu do 10-ej wieczorem. Robotnik pracuje 54 godziny tygodniowo. Zarabia 4, czasem 5 do 6 rb. tygodniowo, zależnie od materiału, dobrego lub złego. Robotnik bezdzietny. Żona również pracuje w fabryce jako skrucarka, zarabia 4—5 rb. tygodniowo. Na życie wydają tygodniowo 6 rb. 50 kop, na mieszkanie 1 rb. tygodniowo, na ubranie i obuwie 75 rb. rocznie. Na oświatę: pismo codzienne do wspólki z innym robotnikiem 4 rb. rocznie, na Tow. krzewienia oświaty 60 kop rocznie, na Kulturę polską 1 rb. 80 kop, na odczyty i teatr popularny 8 rb., na kupno książek naukowych 6 rb. Ogółem wydaje z żoną na oświatę 20 rubli 60 kop rocznie. Na wódkę, piwo i tytuń nie wydają, „za to jesteśmy zdrowi — pisze robotnik — nie wydaje się na lekarstwa i doktorów.“

3) Tkacz: Pracuje 59 godzin tygodniowo. Ma żonę i dwoje dzieci niżej 12 lat. Zarobek tygodniowy obojga wynosi 14 rb. Ogółem rocznie zarabiają 788 rb., wydają zaś 755 rb. Pozostaje oszczędności 33 rb. Faktycznie jednak oszczędności niema, bo wszystko pochłania okres zmniejszonej pracy lub bezrobocia. W pozycjach poszczególnych widzimy: Mieszkanie 70 rb. rocznie, życie 364 rb., ubranie dla całej rodziny 143 rb., nauka dzieci 23 rb. 70 kop. Na książki i gazety 29 rb., na pomoc lekarską 10 rb., na higienę (?) 41 rb. 90 kop, na opał i światło 31 rb., na dobroczynność 5 rb., na teatr, odczyty i rozrywki 12 rb.,

nieprzewidziane wydatki 15 rb. Na napoje wysokowe nie wydają.

4) Tkacz: Pracuje 59 godzin tygodniowo. Rodzina składa się z 7-osob: mąż, żona i 5-ro dzieci. Ojciec zarabia 7 rb., córka 5 rb., syn 1 rb. 50 kop., żona 1 rb. 50 kop tygodniowo. Wydatki: mieszkanie 64 rb. rocznie, ubranie dla całej rodziny 244 rb., na gazety 7 kop tygodniowo, na pomoc lekarską 11 rb. rocznie, na napoje wysokowe 50 rb. Reszta domyśleć się należy — idzie na utrzymanie. Dzieci, liczące 12 i więcej lat, nigdzie się nie uczą.

5) Tkacz: Pracuje 59 godzin tygodniowo. Rodzina składa się z 6-ciu osób: mąż, żona, stara matka, troje dzieci niżej lat 12-tu. Mąż zarabia tygodniowo 8 rb., żona 6 rb., razem 14, czyli 56 miesięcznie. Wydatki: mieszkanie 60 rb., ubranie dla całej rodziny 189 rb., gazety tygodniowo 9 k., pomoc lekarska 5 rb. rocznie, napoje wysokowe 50 rb. rocznie. (Koszta utrzymania nie podane.)

6) Tkacz bezżenny. Pracuje 59 godzin tygodniowo. (Nie podał ile zarabia.) Wydaje: na życie 208 rb. rocznie i na ubranie 96 rb. 40 kop. Na mieszkanie 52 rb., na różne rozrywki 20 rb., na gazety i książki 16 rb. 60 k., na odczyty 1 rb. 20 kop, i t. d. „A co do oszczędności, to nawet niema o czym marzyć, tak, że jeszcze z jednego roku na drugi dług się ostaje.“

7) Robotnik pracuje w fabryce trykotaży 59 godzin tygodniowo. Wydaje: na życie i mieszkanie 5 rb. 50 kop. tygodniowo, na ubranie 70 rb. rocznie na książki i gazety 10 rb. 80 kop. rocznie, na pomoc lekarską 12 rb., na napoje wysokowe 4 rb. rocznie, na higienę (?) około 50 rb., wysła do domu 35 rb., na teatr i sztukę 30 rb. rocznie. Oszczędza 100 rb. rocznie.

8) Ślusarz. Pracuje w zakładzie ślusarsko-mechanicznym. Zarabia 520 rb. rocznie. Wydaje na utrzymanie (samego siebie) 250 rb. rocznie, na mieszkanie 25 rb., ubranie 100, pranie 10, napoje wysokowe 25 rb., zabawy 15, gazety 9, książki 2 rb. 60 kop. i t. d., razem 441 rb. Oszczędza 78 rb. 40 kop.

9) Ślusarz. Pracuje w przemyśle żelaznym 60 godzin tygodniowo. Z płacą 12 kop. za godzinę, czyli 7 rb. 20 kop. tygodniowo. Rodzina składa się z pięciu osób. Z dzieci najstarsze 12 lat. Nikt oprócz ojca nie pracuje. Wydaje na mieszkanie 1 rb. 70 kop. tygodniowo. Na ubranie (używane) 80 rb. rocznie, na naukę około 20 rb., na książki około 20 rb., na gazety 3 rb. na pomoc lekarską 10—30 rb. rocznie.

10) Robotnik pracujący w odlewni żelaza. Zarabia tygodniowo 8 rb. Praca trwa 10 godzin dziennie. Ma żonę i sześcioro dzieci. Córka 20-letnia zarabia 3 rb. 50 kop. tygodniowo w fabryce przy maszynie. Syn 17 lat pracuje przy kelnerach, zarabia tygodniowo 4 rb. Pracuje od 8-ej rano do 2-ej w nocy, t. j. 18 godzin. Wydatki: mieszkanie 80 rb. rocznie. Ubranie 240 rb. 20 kop., szkola 32 rb. 45 kop., gazety 8 rb. 40 kop., pomoc lekarska 25 rb. Tym sposobem z zarobku trzech osób w rodzinie, wynoszącego 724 rb. rocznie, 387 rb. idzie na powyższe wydatki, reszta na życie oraz 5 rb. na rozrywki i napoje wysokowe.“

Przechodząc do ogólniejszych wniosków z przeprowadzonej ankiety p. Z—P. zwraca uwagę na pozycję wydatków na pomoc lekarską, dowodząc, że ta pomoc nie we wszystkich fabrykach jest dostatecznie zapewniona, a wydatek 10 do 30 rb. na ten cel zbytnio obciąża budżet robotnika. Dalej p. Z. P. pisze:

„Ci robotnicy, którzy mniej zarabiają i którzy mniej mają możliwości zaspokajania potrzeb duchowych i kulturalnych, wydają więcej na alkohol. Suma tych wydatków dorównywa prawie sumie wydatków na mieszkanie. Natomiast ci, którzy więcej zarabiają i więcej mogą wydawać na książki, pisma, teatry, odczyty, wydają najmniej na alkohol lub nawet nie wydają. Dowodzi to wymownie, a raczej stwierdza raz jeszcze zjawisko niejednokrotnie zauważone, że tam, gdzie robotnik nie może mieć zaspokojonych potrzeb duchowych i kulturalnych lub nie ma

możności rozbudzenia i rozszerzenia tych potrzeb, tam ich miejsce zajmuje alkohol i nadto — im jest cięższa praca fizyczna, im bardziej wyczerpująca organizm, tem robotnik jest skłonniejszy do szukania podniety w alkoholu.

Na utrudnienie materialnych warunków istnienia rzesz robotniczych wpływa także brak mieszkań tanich i dogodnych, na co się uskarżają w swych listach ci robotnicy, którzy podali budżety. Za liche nory placą drogo, nabawiając się chorób w mieszkaniach ciasnych, wilgotnych i ciemnych, nieprzewietrzanych, nieodnawianych przez szereg lat, a więc przesiąkniętych miazmatami. Ale nawet i takie mieszkania nie zawsze dla nich są dostępne. Skarżą się niektórzy, iż gospodarz nie da klucza nowemu lokatorowi, dopóki nie otrzyma komornego z góry. Przytem system niepomiernego podnoszenia cen za mieszkania najlichsze dla warstw ubogich jest uprawiany w ten sposób bezwzględny, jak przy śrubowaniu cen za mieszkania, przeznaczone dla warstw zamożnych lub dostatnich.

W podanych tu budżetach robotniczych zasługuje na podkreślenie ten szczegół, że niektórzy robotnicy w stosunkach do swych zarobków wydają dość znaczne sumy na książki, pisma i inne potrzeby kulturalne. Naprzykład robotnik, zarabiający 4—6 rb. tygodniowo, a razem z żoną 8—11 rb., czyli 416—572 rocznie, wydaje na potrzeby oświatowe 20 rb. 60 kop rocznie. Tkacz, którego zarobek tygodniowy wraz z zarobkiem żony wynosi 14 rb., czyli 788 rubli rocznie, wydaje na książki i gazety 29 rb. rocznie, czyli zarobek dwutygodniowy. Niewątpliwie mamyspro ludzi z inteligencji, zarabiających znacznie więcej, którzy nie wydają tyle na pisma i książki.

Jeszcze jedna pozycja w budżetach robotniczych zwraca szczególną uwagę: robotnicy, w stosunku do swych zarobków, wydają względnie dużo na ubranie. Robotnik zarabiający, łącznie z żoną średnio 670 rb. rocznie, wydaje na ubranie 189 rb., czyli więcej niż czwartą część swych dochodów. Inny, zarabiający wraz z żoną rocznie 480 rb., wydaje na obuwie i ubranie 60—70 rb. rocznie, czyli 8-mą część zarobku. Jeszcze inny, zarabiający z żoną 788 rb., wydaje na ubranie 143 rb. rocznie, czyli więcej niż piątą część zarobków. Wreszcie rodzina, złożona z 7-miu osób, w której pracują cztery i zarabiają łącznie 720 rb. rocznie, wydaje na ubranie 244 rb., czyli trzecią część zarobków!

Już tych kilka faktów wystarcza, ażeby wykazać, że robotnik, pracujący w przemyśle włóknistym, oddaje pokazną część swych zarobków przemysłowi włóknistemu jako spozrywca. Popiera to jeszcze dobitniej nasz wniosek, wypowiedziany wyżej, że wydalone z fabryk rzesze robotnicze skutkiem przesilenia przyczyniają się w wysokim stopniu do zmniejszenia konsumpcji przemysłu włóknistego.

Wzięliśmy tylko dziesięć możliwie najpełniejszych i najbardziej typowych budżetów robotników, pracujących w kilku ważniejszych gałęziach przemysłu. Jak widzieliśmy, są one dość wymowne i dają w kilku rysach obraz niedoli ekonomicznej i kulturalnej robotników fabrycznych. Udział ich w życiu kulturalnym w instytucjach społecznych, oświatowych jest tak drobny, że go prawie dostrzedz nie można. Nie ich to wina. Jest to tylko jeden rys niedomagań i braków w ogólnych urządzeniach i warunkach naszego bytu. Nad usunięciem, a raczej zmniejszeniem lub zlagodzeniem tych braków i niedomagań, możemy pracować tylko na gruncie możliwie najszerszej samopomocy społecznej, budować podwaliny zdrowszych i mocniejszych warunków bytu, o ile ich siła wyższa od czasu do czasu nie zburzy, jak przechodzień stopami swemi burzy mrowisko. Dobrze, jeżeli społeczeństwo jeszcze posiada tyle sił żywotnych, że może się zabrać natychmiast do odbudowania zburzonych części podstaw. Jest to znojna i szczyfowa praca.

Budżety robotnicze, niedola ekonomiczna i zupełne zaniedbanie kulturalne tych wielkich rzesz są wymownym świadectwem oplakanych warun-

ków ogólnych naszego bytowania. Gdzieindziej, w społeczeństwie oddychającym całą głębią piersi i żyjącem całą pełnią życia zdrowego, niedola, wynikająca tylko z przesilenia ekonomicznego, byłaby zjawiskiem przejściowem, po którym zdrowy organizm zbiorowy odzyskuje szybko swą sprawność. U nas przesilenie na tle stałych niedomagań tego organizmu zbiorowego wywołuje chorobę przewlekłą, prowadzącą za sobą groźne charactwo.

Walczyć z niem trzeba wszystkimi siłami, jakie się tylko dadzą wydobyc z głębi życia naszego. Na inne siły liczyć nie można.

## Polemika.

### Wyjaśnienie.

W odpowiedzi na artykuł pana Cz. K. w № 12 „Gaz. Pab.” dotyczący Ochrony Katolickiej, pragnę sprostować niektóre zawarte w nim zarzuty.

Otóż, krytykowana przez p. K. ustawa Ochrony, przewidująca wybór członków Zarządu co lat trzy, wzorowana jest na normalnej ustawie ochron Tow. Dobroc. w Warszawie. Każda zaś zmiana lub uzupełnienie może nastąpić tylko „za każdorazowym pozwoleniem władzy” (Przepisy ogólne str. 30 § 31). Pan Cz. K. widocznie mało jest obznajmiony z warunkami miejscowemi, proponując zmiany w ustawie podać tylko zatwierdzeniu członków Ochrony!.

Dodać należy, iż zmiana coroczna Zarządu natrafiłaby na duże trudności, gdyż osób chętnych do pracy w Ochronie zbyt wiele niema, tak że, nawet, w terminie trzyletnim, z trudnością daje się skompletować Zarząd z 15-tu członków, rzeczywście czynnych, o tej ilości zastępców marzyć nawet nie można. Pabjanice mają dużą ilość stowarzyszeń, osoby więc interesujące się ruchem społecznym, miewają czasem parę posiedzeń na jeden i tenże wieczór.

Na zarzut, iż w żadnej z tutejszych instytucji nie istnieje zwyczaj głosowania z upoważnienia, odpowiadam, że przyjętem to jest w tutejszem Tow. Dobroc., w Stow. Pracow. Handl. a nawet Bank Spółdzielczy w Warszawie, bardzo poważna instytucja finansowa, dozwala członkom oddawać jeden głos z upoważnienia kartką. Myli się bardzo pan Cz. K., posądzając Zarząd o „wytrwale podtrzymywanie tego zwyczaju w celach agitacyjnych”. Urzędy honorowe w Ochronie ani sławy ani korzyści osobistych nie przynoszą, nie byłoby więc celu tak zawzięcie się o takowe ubiegać!

Krytykowany udział opiekuna Ochrony w komisji rewizyjnej przewidziany jest przez ustawę.

Kwestjonowane sprawozdanie piśmienne z działalności rocznej Ochrony było odczytane na Ogólnem zebraniu, postępy zaś dzieci wobec niepokierania przez nie systematycznej nauki, trudno zobrazować; każdorazowy plan zajęć polegających na grach, śpiewach, robótkach, i t. p. bywa stale wywieszany w sali Ochrony i tam interesowani obejrzyć je mogą.

Ustawa Ochrony przedstawia bezwątpienia pewne niedokładności, pomimo jednak tych usterek; Zarząd, mało zmieniając się w swoim składzie od lat dwóch, zdołał pomimo małej liczby członków, energją swoją i zapobiegliwością prawie wykończyć obszerny gmach, obliczony na dalszy rozwój miasta. Sprawozdanie z 8/XI 1910 zaznaczyło w kasie Ochrony kapitał 3000 rb., od tej pory użyto na budowę gmachu przeszło 9000 rb. oprócz każdorocznego rozchodu przeszło 4000 rb. na utrzymanie Ochrony, w kasie zaś pozostało jeszcze parę tysięcy na dalsze wydatki.

Spodziewam się, iż wyjaśnienie to zakończy, zbyt długo, dla większości czytelników, roztrząsaną sprawę Ochrony.

A.

Na „Wyjaśnienie” powyższe zmuszony jestem odpowiedzieć, aczkolwiek z niechęcią, wobec tego, że już tyle o Ochronce w naszej Gazecie pisano. Odpowiadam kolejno na poszczególne punkty „Wyjaśnienia”.

Co do zmian w ustawie: pisząc o „zatwierdzeniu” przez ogólne zebranie, miałem na myśli sankcję najwyższej instytucji Stowarzyszenia, jaką jest ogólne zebranie; szło mi o zatwierdzenie istoty rzeczy, arkana zaś kancelaryjne nie wchodziły w zakres moich uwag, jakkolwiek jest to aż nadto wszystkim, a więc i mnie wiadome, że tak ustawa, jak i następcze w niej zmiany podlegają zatwierdzeniu władz.

Co do corocznych wyborów: pisalem, że „pożyteczny członek Zarządu zawsze wybrany będzie, choćby wybory były nawet 2 razy na rok”, a więc nie miałem na myśli, aby koniecznie cały zarząd zmieniać rok rocznie, a dla przykładu wskazałem na Tow. Naukowe tutejsze. I wogóle wybory coroczne nigdy przecież tej idei nie mają. O zastępcach pisałem tylko, żeby ich było więcej niż dotychczas, a raczej żeby wogóle byli, o czym niema w ustawie. O liczbie 15 zastępców ani wspominałem.

Co do głosowania: myli się p. A.; właśnie teraz umyślnie pytałem się Sekretarza Tow. Dobroc. pełniącego te funkcje od samego założenia Towarzystwa i dowiedziem się od niego, że ani ustawa nie przewiduje, ani nigdy nie był stosowany zwyczaj głosowania za osoby trzecie na mocy piśmiennych upoważnień. U Handlowców ustawa rzeczywiście to przewiduje, ale prawo tylko do jednego głosu za piśmiennem upoważnieniem (w ochronie niektóre osoby składały po kilka głosów). Wreszcie przecież mnie chodziło o Ochronkę. Dalej, czy agitacja musi mieć na widoku tylko osobiste korzyści; ja tego bynajmniej nie twierdzę i nie twierdziłem i nikogo o korzyści osobiste nie posądzałem. Szło mi o to, żeby co do ilości rozporządzalnych głosów żaden członek Ochronki nie miał przewagi nad innymi.

Co do opiekuna: wiem o tem i oczywiście wiedziałem, skoro napisałem: „I ten paragraf należałoby zmienić”.

Co do sprawozdania: wbrew p. A. kategorycznie jeszcze raz twierdzę, że sprawozdania Zarządu nie było, co wreszcie członkowie zarządu potwierdzili w odpowiedzi na moją interpelację, tłumacząc to tem, że dotychczas nigdy sprawozdanie nie było pisywane; mogą to zaświadczyć ci, co byli na zebraniu. Odczytane było tylko sprawozdanie kasowe. „Prawo” zobaczenia planu zajęć dostatecznie omówiłem w swym artykule.

Co do ostatniego ustępu „Wyjaśnienia”: Jeżeli w swym artykule pisałem, że z całą szczerością i uznaniem konstataję, że działalność Ochronki tutejszej jest pożyteczna, to p. A. nie miała żadnej zasady posądzać, że mówię to nieszczerze; a jeśli tak, to niepotrzebne było przekonywanie mnie o tem, o czym sam byłem i jestem przekonany; zwracałem uwagę tylko na usterek, a nie na jakies czynny rzucające jakikolwiek cień na dobrą wolę czy sumienność kierowników Ochronki.

W rezultacie więc jak widzimy, w „Wyjaśnieniu” swem p. A. przeważnie wyjaśniła rzeczy jasne, innych, o których pisałem w swych uwagach, albo nie zrozumiała, albo nie chciała zrozumieć, jeszcze inne przedstawiła mylnie, wreszcie—obalila jedną jedyną moją mniej ważną uwagę (i to nie w całej rozciągłości) o tem, że żadna tutejsza instytucja nie głosuje za upoważnieniami. No, na taką porażkę mogę się zgodzić, tembardziej, że o tym szczególe, o Handlowcach, pisząc swój artykuł, nie wiedziałem.

Bardzo to pięknie, ale czy warto było dla stwierdzenia tego mojego błędu rozpoczynać całą polemikę? czy, zamiast występować z polemiką bez dostatecznych ku temu podstaw nie lepiej było napisać coś w sprawie życia Ochronki, ot chociażby o tem, co wskutek braku sprawozdania było pominięte na zebraniu, albo może o jakich projektach czy potrzebach na przyszłość, albo chociażby jeszcze raz zachęcić ogół do zainteresowania się Ochronką, do zapisywania się na członków, do

ofiar. Korzyść z tego dla Ochronki byłaby niewątpliwie większa, niż z ponownego poruszania kwestji już dostatecznie omówionych.

Cz. K.

**Przp. red.** W celu zakończenia w jednym numerze dyskusji w tej kwestji umieściliśmy jednocześnie głosy p. A. i p. Cz. K., po uprzednim zapoznaniu się tego ostatniego z listem p. A. Nadal udzielać głosu w tej sprawie nie będziemy, uważając ją za dostatecznie wyjaśnioną.

## Kronika miejscowa.

### Nasz Konkurs.

Obowiązki sędziów w sądzie konkursowym nowelek nadesłanych na nasz konkurs przyjęły laskawie następujące osoby: pani Jadwiga Eichlerowa, p-na Antonina Ziębkowska, panowie: Stanisław Łapiński (redaktor „Rozwoju”), Władysław Jarmolowicz i d-r Franciszek Jarniński. Po ukończeniu swych prac sąd ogłosi w naszej Gazecie wynik konkursu.

### Rozlepianie afiszów.

Otrzymujemy słuszne uskarżenie się mieszkańców Starego Miasta na pomijanie tej dzielnicy przy rozlepianiu zawiadomień o odczytach, teatrach etc. Powinny wziąć to pod uwagę nasze instytucje i osoby prywatne korzystające z tego sposobu zawiadamiania, i wydawać odpowiednie polecenia, aby afisze były rozlepiane przynajmniej w ruchliwszych punktach na Starem Mieście; będzie to z obustronną korzyścią.

### Wieczór Momusowy.

Pomimo, że na sobotnim wieczorze momusowym publiczność nie wypełniła sali całkowicie, to jednak artyści bynajmniej nie stracili na humorze, darząc słuchaczy obfitym programem, aczkolwiek skróconym z powodu nieprzybycia dwóch osób, p. Regi Bachnerówny i p. Janusza Leszczyńskiego. Wesołość panowała ogólna, sala wybuchała niekiedy spazmatycznym śmiechem, wobec czego dziękowano artystom hucznymi oklaskami. Prócz humoru i dowcipu mieliśmy też wiele rzeczy poważniejszych. Z pośród grona artystów wyróżniła się swym śpiewem p. Irena Downar-Zapolska. Szkoda tylko, że niedyspozycja która dawała się chwilami odczuć w głosie nie pozwoliła artystce wykazać całej pełni i siły swego dzwicznego „słowiczego”, jak się wyraził p. Ursz-Urstejn, głosu. Pomimo to odśpiewane z precyzją pieśni zostały przyjęte burzą oklasków. Z kolei zachwycił słuchaczy p. Józef Leśniewski pięknie wypowiedzianym prologiem i szeregiem treściwych bajeczek dla „dorosłych dzieci.” Co zaś do humoru, to pp. Stanisław Ossorja-Brochocki i Józef Ursz-Urstejn byli wprost niewyczerpani. Pierwszy z nich ujął publiczność bezpretensjonalnością w wypowiedzeniu kilku wierszyków i monologów, szczególnie zaś wywołał dużo śmiechu opowiadaniem chłopca o cesarzu Napoleonie, wreszcie parodja tańca klasycznego w przebraniu kobiecym, jakkolwiek przedstawiona była dowcipnie, jednakże wzbudziła pewien niesmak. Prawdziwie niestrudzoną wykonawcą był p. Urstejn, bo prócz tego, że z wrodzonym sobie dowcipem ciągle utrzymywał kontakt z publicznością, odśpiewał kilka wesołych piosenek i wypowiedział wiele t. zw. „kawałów”, przyczem najbardziej podobał się wszystkim niezrównany „telefon.” Wreszcie p. Stanisławowi Nawrotowi należy się prawdziwe uznanie za doskonały i dyskretny akompanjament.

Całość wieczoru wypadła nader udatnie, wobec czego na przyszłość artyści zapewnili sobie powodzenie o ile zjadą jeszcze do naszego miasta.

L. S.

## Tow. Śpiewacze „Lutnia.”

Kolo dramatyczne „Lutnia” wystawia w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, t. j. w poniedziałek 24 b. m. w sali W-jej Hegebart 4 o aktowy wodewil „Krakowskie Zuchy” ze śpiewami i tańcami. Sztuka ta, osnuta na tle życia mieszczańskiego Krakowa, napisana barwnie i z dużym humorem, graną była po kilkanaście razy z rządu w Warszawie, Krakowie i Łodzi. Przypuszczamy że i unas w Pabjanicach dozna powodzenia, na jakie w zupełności zasługuje.

— **Sobotnie Przedstawienie** „Kaspra Karlińskiego” dane przez Kolo dramatyczne Tow. Sportowego było mniej udane, niż dwa poprzednie. Zauważyć się dawały duże braki tak w grze poszczególnych amatorów, jak i w całej akcji scenicznej, oraz w charakterystyce u jednych niestarannej, u innych niewłaściwej. Poprzednie przedstawienia dowiodły, że widocznie obecny zespół więcej nadaje się do sztuki ludowych. Przyszła reżyserja zapewne uwzględni rodzaj uzdolnienia obecnych amatorów, wśród których znaleźć można niewątpliwie dobre sily. Sala była prawie zapelniona.

## Zamordowanie rannego.

Złoczyńca, który postrzelił niebezpiecznie Wiktora Majewskiego, o czem donosiliśmy w poprzednim numerze pisma, nie zadowolony tem swych zbrodniczych instyktów.

W niedzielę o 5 rano do mieszkania Majewskiego, przy ul. Konopnej, ktoś zapukał, wzywając Majewską do chorej, gdyż jest ona akuszerką. Majewska nie podejrzewając nic złego, wpuściła nieznanego do ciemnego mieszkania, sama poszedłszy się ubrać. Złoczyńca wtedy zapalił zapalke, a zobaczywszy, gdzie leży ranny, dał do niego kilka strzałów, zabijając go na miejscu. Podobno bandyta miał twarz uczernioną i zasłaniał się czapką.

Nikogo podejrzanego o ten prawdziwie zwierzęcy czyn do tej pory nie aresztowano.

## Ogólne roczne zebranie

### Tow. Pożycz.-oszczędnościowego.

W Sobotę dnia 15 b. m. o godz. 8-jej wieczorem, odbyło się we własnym domu przy ul. Długiej № 48. Ogólne roczne Zebranie pełnomocników Tow. Pożyczkowo-oszczędnościowego. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Zarządu p. A. Knorra, zaproszono na przewodniczącego p. dyr. H. Lipskiego, który ze swej strony zaprosił na sekretarza p. rejenta W. Kucharskiego i na assessorów pp. S. Lukowskiego, ks. Goca, S. Jankowskiego i W. Kowalskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego ogólnego Zebrania, przewodniczący odczytał następujący porządek dzienny:

- 1) Zagajenie posiedzenia.
- 2) Wybór przewodniczącego Zebr. Ogóln. i zaproszenie przez tegoż sekretarza i assessorów.
- 3) Odczytanie sprawozdania z działalności Tow. za rok 1912 i podział zysków.
- 4) Określenie wydatków Administracyjnych na rok 1913 i zatwierdzenie takowych.
- 5) Wybór członków Rady i Zarządu zamiast ustępujących, w myśl §§ 85 i 96 statutów T-wa.
- 6) Wniosek Rady i Zarządu co do rozszerzenia Ustawy na Górkę-Pabjanicką.
- 7) Wnioski członków.

Zanim przystąpiono do rozpatrywania poszczególnych punktów porządku dziennego, p. A. Knorr w krótkim, lecz treściwym przemówieniu zaznaczył doniosłość posiadania własnej siedziby, jako potężnej ostoi dla dalszego rozwoju T-wa. Oprócz tego p. A. Knorr dał wyjaśnienie, co do dwóch spraw, zanotowanych w protokole z ostatniego ogólnego

zebrania, a mianowicie: w kwestji rachunków bieżących, których władze nie zatwierdziły; w kwestji nieodebranych przez członków dywidend i % od oszczędności, proponując takowe przelewać na dochów, a w razie zgłaszania się po odbiór wypłacać z dochodów, co też ogólne Zebranie zatwierdziło.

Następnie p. M. Wajs odczytał sprawozdanie za rok 1912, a W. Ruszewski sprawozdanie kasowe.

Sprawozdania te wykazują wzrost Towarzystwa, które liczy 2890 członków i obrót którego przekroczył w sprawozdawczym roku 2,000,000 rb.

Dokładne liczbowe sprawozdanie będzie umieszczone przez Zarząd w przyszłym numerze naszej „Gazety”.

Dyskusję nad sprawozdaniem wywołał głównie fundusz dla kształcenia rzemieślników, wynoszący 405 rb.: Ogólne Zebranie wyraziło życzenie, by Zarząd nie rezerwował tej sumy na przyszłe lata, lecz i obecnie postarał się o odpowiednich kandydatów, którzy mogli by korzystać z tego funduszu. Prezes Rady p. W. Kamiński zaznaczył, że Rada kilka razy do roku sprawdza książki, a i obecnie dokładnie i ściśle sprawdziła wszystkie pozycje i może zapewnić, że wszystko znalazła w zupełnym porządku, co stwierdziła własnoręcznymi podpisami w odnośnych książkach. Ogólne zebranie przyjęło całe sprawozdanie bez żadnych zmian. P. A. Wajs odczytał protokół rewizyjny Inspektora drobnego kredytu p. Krestjaninowa, który w Październiku 1912 roku dokonał ścisłej rewizji kasy. Z protokołu tego T-wo może być dumne, gdyż inspektor wyraził tylko pochwały dla

świetnie prosperującego i coraz więcej rozrastającego się T-wa. Następnie odczytano podział zysków, zaproponowany przez Radę i Zarząd. Podział ten wywołał ożywioną dyskusję, w której zabierali głos dyr. H. Lipski, ks. Goc, p. B. Wyganowski i inni, chodziło mianowicie o podział 318 rb., które ogólne zebranie niechęcia przełać na rezerwę, jak proponowała Rada i Zarząd. Znaczną większością głosów sumę tę podzielono pomiędzy dwie oświatowe instytucje: 200 rb. na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowej Szkoły Handlowej—dzieci członków T-wa, i 118 rb. na ochronkę katolicką. W dalszym ciągu przystąpiono do rozpatrzenia wydatków administracyjnych na rok 1913, proponowanych przez Zarząd, w ogólnej sumie 11,500 rb. Dyskusja nad tym punktem porządku dziennego była bardzo gorąca. Czytając sprawozdania innych kas w Królestwie Polskim i porównując je, widzimy, że wynagrodzenie naszych urzędników jest znacznie niższe jak gdziekolwiek, a już wprost śmiesznie małe Rady i Zarządu. A przecież instytucja finansowa, obracająca setkami tysięcy rb. nie powinna zależeć od łaski lub dobrej woli czyjejkolwiek, lecz przeciwnie powinna dobrze wynagradzać by ci chętnie i z większą wydajnością sil pracowali dla dobra instytucji. Po wyczerpaniu dyskusji Ogólne Zebranie zatwierdziło cały budżet. Następnie p. A. Knorr przedstawił rachunek budowy domu, który wynosi wraz z placem 86,120 rb. Ponieważ suma ta jest o 4,120 rb. większa od sumy wyznaczonej przez poprzednie Ogólne Zebranie, Zarząd zaproponował zatwierdzenie takowej, co też zebranie zaakceptowało. W dalszym ciągu przystąpiono do wyborów członków Rady i Zarządu. Z Rady ustępowali pp. Z. Tryk i W. Pole, których kandydaturę Zarząd postawił ponownie.

Oprócz tego na Ogólnem Zebraniu wystawiono jeszcze i innych kandydatów pp. S. Jankowskiego, K. Biskupskiego K. Gestnera, T. Wulkiewicza i J. Niedzielskiego.

Kartek wyborczych złożono 81. Do rady znaczną większością wybrani zostali pp. W. Pole i K. Gertner. Z zarządu występowali pp. A. Wajs, K. Walter W. Ruszewski i Chmielewski. W myśl postanowień przeszłych o ogólnych zebraniach, by zredukować liczbę członków Zarządu do pięciu, obecnie powinno się wybrać tylko trzech.

Rada Tow. zdając sobie dokładnie sprawę, jacy powinni być Członkowie zarządu i jaka powinna być ich praca, wystawiła 3-ch swych kandydatów pp. A. Wajsa E. Ebenrytera i S. Szydłowskiego (właściciel apteki). Ogólne Zebranie zaproponowało i swoich pp. S. Pie-

karskiego i J. Niedzielskiego. Większością głosów wybrani zostali A. Wajs, J. Ebenryter i S. Szydłowski. P. S. Jankowski zaproponował podziękować ustępującym członkom Rady i Zarządu za ich gorliwą i długoletnią pracę dla dobra Towarzystwa, co też Ogólne Zebranie przez powstanie uczyniło. Prezes Rady odczytał wniosek Rady i Zarządu co do rozszerzenia ustawy na gminę Górkę Pabjanicką, wieś Juczokowice, Bychlew i Kypowice gminy Włodzów, wniosek ten po krótkiej dyskusji przyjęto. Z wniosków członków, przyjęto wniosek p. J. Ebenrytera, by urzędnicy Tow. Pożycz. Oszcz. nie mogli być członkami Towarzystwa, wniosek p. Kamińskiego, by na przyszłość sprawozdania były drukowane w obszerniejszych zeszytach i na tydzień przed Ogólnem Zebraniem wysyłane wszystkim pełnomocnikom, oraz by wnioski mające być rozpatrywane na Ogólnem Zebraniu, były na 3 dni przed tym składane piśmiennie do Rady. Odrzucono wniosek p. L. Koziały, by nie pobierać kar za niepłacenie w terminie pożyczek, gdyż sprzeciwia się to ustawie. Następnie p. K. Biskupski poruszył kwestję byłego skarbnika, lecz przewodniczący zaznaczył, że kwestja ta nie podlega atrybucji Ogólnego Zebrania, a tylko Zarządu, który ma prawo przyjmować i uwalniać urzędników według swego uznania. P. B. Wyganowski poruszył kwestję rozsiewanych przez wrogów Tow., a nie opartych na żadnych podstawach plotek, na co przewodniczący Zebrania odpowiedział, że plotek nie powinno się słuchać a tych, co ich rozsiewają można przekonać danymi rzeczywistymi ze sprawozdań. P. B. Czarnecki zapytał, dla czego Zarząd nie chce udzielać informacji, kto jest członkiem i ile posiada oszczędności, odpowiedział mu p. Knorr, że Zarząd niema potrzeby informować każdego, a nawet obowiązany jest zachować ścisłą tajemnicę, co do oszczędności i udziału członków. Po zupełnem wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący Zebrania zamknął posiedzenie o godz. 12 w nocy, przy czym p. W. Kamiński podziękował w imieniu zabranych Dyr. H. Lipskiemu za energiczne i umiejętne prowadzenie zebrania.

Od siebie notujemy jako dodatni objaw, że na 100 pełnomocników przybyło 81, co dowodzi interesowania się sprawami Tow., które w zupełności zasługuje na to. Mamy nadzieję, że w przyszłości zainteresowanie się to będzie szło w parze z lepszym zaznajamianiem się członków z działalnością kasy, co wyjdzie tylko na pożytek i dobro instytucji.



Jesionki męskie  
ostatnie fasony 18,50 22 19.50

Eleganckie Garnitury 12.50  
wykonane jak podług miary 21.50 18.— 15.50

Palta damskie od 10.50  
najmodniejsze fasony 12.50 15.50 18.—

Kostjumy damskie od 18.50

Pozostałe z poprzedniego sezonu  
Palta damskie 4.90 i 7.90  
Teraz wyprzedamy po:  
Kostjumy damskie 7.90 i 9.50

Garnitunki dziecinne R. 3.90  
Paletka dla chłopców R. 4.90  
Sukieneczki dla dziewczynek 4.50  
Palcociki dla dziewczynek R. 5.—

Schmechel & Rosner  
ŁÓDŹ,  
ul. Piotrkowska 100.

SKŁAD APTECZNY Jana Bolechowskiego  
Pabjanice, Stary-Rynek 10.

NABYTY PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŚLIWOWSKIEGO

zaopatrzone we wszelkie towary apteczne, techniczne, wody naturalne i sztuczne, w wielkim wyborze kosmetykę i perfumeryę oraz mydła toaletowe, a także najświeższe nasiona kwiatowe i warzywne, które poleca Sz. P. po cenach znizonych. 1-3-433

Magazyn obuwia  
F. Rozwensa

Pabjanice, Fabryczna 6.

Posiada wielki wybór obuwia: damskiego, męskiego i dla dzieci, wykonane starannie z najlepszej skóry gembowej, chromowej i innej, które poleca po cenach znizonych. Przyjmuje się także zamówienia na nowe i uskutecznia wszelką reperację.

Cukiernia „LOUVRE”

w Pabjanicach, ul. Zamkowa № 20.

Na nadchodzące święta poleca znane ze swej dobroci! Baby-Placki-Mazurki-Torty-Bankucheny i Placki z serem. Oraz posiada wielki wybór: Baranków, Jajek i wyrobów cukierniczych.

ZAKŁAD POGRZEBOWY M. KOŁACZA w Pabjanicach, Zamkowa 28.  
(przy Fabrycznej)

poleca po cenach przystępnych, wielki wybór trumien metalowych i z drzewa, poczynając od najtańszych, aż do najwykwintniejszych; także posiada w dużym wyborze wieńce metalowe i z kwiatów żywych i sztucznych, duży zapas garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej, karawany duże i małe wysyła, oraz żałobników, a także urząda dekoracje pogrzebowe. 8-423

Chrześcijańska pracownia  
najmodniejszych

KAPELUSZY DAMSKICH

MONIKI

Pabjanice, Długa 33,

w lewej oficynie, 1-sze piętro.

Przyjmuje przeróbki i poleca kapelusze nowe po b. przystępnych cenach.

FORTEPIAN  
do sprzedania

krótki, czarny w dobrym stanie po cenie bardzo przystępnej.

Wiadomość: Pabjanice, ul. Fabryczna № 2 u Tyszkowskiego. 2-3-133